ŻYCIE SPORTOWE

Rok 1 | Poniedziałek 14 października 1946 | Nr 2

14 października 1946.

Na łamach prasy lekarskiej, w „Polskim Tygodniku Lekarskim", „Służbie Zdrowia" i „Nowinach Lekarskich" toczy się od dłuższego czasu ożywiona dyskusja na temat reformy studiów lekarskich. Artykuły zdają się świadczyć o tym, że świat lekarski świadom jest potrzeby reformy i że dotychczasowa medycyna lecznicza musi być rozszerzona o medycynę zapobiegawczą, społeczną.

Powie ktoś, cóż to ma wspólnego z wychowaniem fizycznym, ze sportem! Otóż ma, bo przy wprowadzeniu w program studiów lekarskich medycyny zapobiegawczej, muszą ćwiczenia cielesne, sport stać się obowiązującym przedmiotem. Tylko ten medyk będzie po ukończeniu studiów dobrym lekarzem sportowym, szkolnym, który jako student sam na sobie doświadczał wpływu i skutków różnego rodzaju ćwiczeń cielesnych. Będzie też mógł w szkole posługiwać się ćwiczeniami odpowiednio dawkowanymi nawet przy pewnych stanach chorobowych.

Tego doświadczenia zdobytego na sobie samym nie zastąpi żaden kurs specjalny, trwający 2—4 tygodni. Lekarz obecny, nie obeznany z medycyną zapobiegawczą, kieruje się zasadą: „primum non nocere" i rozgrzesza swoje sumienie. Ale niesłusznie, bo w większości wypadków „szkodzi" rosnącemu organizmowi, pozbawiając go ruchu, jednej z głównych podniet do wzrostu w wieku rozwojowym.

Sportowcy nasi niechętnie idą do badania lekarskiego. Raz dlatego, że troska o zdrowie nie stała się u nich nawykiem od młodego, a po drugie, że mając do czynienia z lekarzami nie przygotowanymi do tego z dawna, nie bardzo im ufają. Tyle razy w szkole udało im się uzyskać zwolnienie z lekcji i z ćwiczeń, nieraz dla samej fanfaronady, by się pokazać i zaimponować kolegom.

Wydziały lekarskie, jak do tej pory, nie przygotowały lekarzy szkolnych, sportowych. W Krakowie, gdy mowa o lekarzu sportowym, to każdy znający się na rzeczy, wymieni jedynie dr W. Sidorowicza. A młodzież nie kontrolowana przez lekarza-fachowca traci zdrowie, zamiast je chronić i pomnażać.

Nic też dziwnego, że Wojew. Rada Wych. Fiz. na swym pierwszym zebraniu w dniu 3 bm. upomniała się o wprowadzenie do studiów lekarskich medycyny sportowej. Jeżeli wychowanie fizyczne i sport ma dać w wyniku zachowanie zdrowia, jego pomnożenie, a przez to przedłużenie życia to musi być otoczone stałą opieką tak domu, jak i szkoły, no i przede wszystkim lekarza. Żeby te trzy czynniki działały skutecznie, to muszą być do tego zadania przygotowane. Rodziców trzeba by douczać, choćby poprzez komitety rodzicielskie, prasę codzienną, tygodniki, popularne ulotki, broszury, pogadanki radiowe, dzieci zaś muszą być wychowywane w szkole poprzez nasiąkanie wczesnymi nawykami zdrowotnymi i przyzwyczajani do pielęgnowania zdrowia.

Mówię wczesnymi, bo najpiękniejszy wykład z higieny w życiu dorastającego już młodego człowieka uderzy przeważnie w próżnię, jeżeli chodzi o stronę praktyczną. Lekarz zaś szkolny, czy sportowy musi ze studiów wynieść przekonanie, że odda większe usługi przez zapobieganie chorobie, niż przez jej leczenie.

Chyba jest zrozumiałą rzeczą, że organizm człowieka został stworzony do ruchu. Mieszkańcy miast o tym zapominają, przesiadują długie godziny codziennie, tramwaj, kolej, auto pomagają im w tym nawyku. Ile to ludzi wsiada do tramwaju, by wysiąść na następnym przystanku. A przecież ministrowie fińscy biegają do biur dla ćwiczenia. Z organizmem takiego człowieka dzieje się powoli to, o czym tak pięknie powiedział poeta rzymski Owidiusz w „Ex ponto I": „Cernis ut ignavum corrumpant otia corpus, ut capiant vitium, ni moveantur aquae" — co w polskim tłumaczeniu prof. Lesinga brzmi następująco: „Wiedz, że ciało twe niszczy gnuśność i wygoda, bez ruchu i przeczysta z krynic cuchnie woda".

Zrozumiała to dawno zagranica. Lekarze tacy jak dr Bircher-Benner lekarz szwajcarski, doszedł na podstawie długoletnich studiów do przekonania, że zdrowy ruch to jeden z najskuteczniejszych środków leczniczych, a inny lekarz dr Denk zawarł swoje w tym kierunku doświadczenie w książce pt. „Terapia ruchu".

Zapobieganie chorobom i przez to uniknięcie ich, przedłuży człowiekowi życie, czyniąc je wydajniejszym, a zwłaszcza radośniejszym, szczęśliwszym, która to rzecz ostatnia jest tak pożądanym czynnikiem w życiu, o czym pisze prof. dr St. Szuman w „Oświacie i Kulturze" (nr 2—3 1946 r.) p. t.: „Afirmacja życia".

Wielki uczony, znany czytelnikom z książki, przetłumaczonej na wszystkie języki kulturalnego świata: „Człowiek, istota nieznana", Carrel doszedł do przekonania, że medycyna współczesna idzie w złym kierunku, kiedy ogranicza się do badania i leczenia chorób, zamiast poznawać prawa rządzące zachowaniem zdrowia i o nich pouczać przede wszystkim.

Wierzymy, że i my powoli zrozumiemy słowa prez. Trumana, który w orędziu z dnia 19 listopada 1945 r. wypowiedział tak znamienne słowa: „Każdy obywatel Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej ma prawo do dobrej opieki lekarskiej i do zdrowia..., ma on również prawo do ochrony przed chorobami". Tylko w tak pojętej trosce o zdrowie każdego obywatela, tylko w takiej atmosferze róść powinien każdy młody człowiek, każdy sportowiec.

Starszemu sportowcowi zachowa sport zdrowie, da odprężenie po pracy codziennej, rozrywkę, a młodszy poza mierzeniem swych sił tak właściwym wiekowi młodemu w atmosferze koleżeńskiej i wyładowaniem nagromadzonej energii w szlachetnej walce ze sobą, przeciwnościami natury, z przeciwnikami, znajdzie przeżycia pogodne, słoneczne, które to wspomnienia opromieniać będą jego późniejsze życie zawodowe. Ukształtuje się jego charakter, o czym tak pięknie pisze prof. dr Wł. Tatarkiewicz w „Problemach" (nr. 3 Rok II) p. t. „Charakter człowieka a jego życie". Jf.

Turystyka i jej przyszłość

Rozmowa z rektorem dr. Walerym Goetlem

Korzystając z powrotu rektora dr W. Goetla ze Szwajcarii, gdzie jako delegat Polski brał udział w międzynarodowym kongresie turystycznym, zwróciliśmy się do niego z prośbą, by zechciał nam podać swoje wrażenia kongresowe oraz, by jako czołowy przedstawiciel turystyki polskiej nakreślił historię jej rozwoju, problemów i zamierzeń na przyszłość.



Uczestnicy Walnego Zgromadzenia Międzynar. Unii Zrzeszeń Alpinistycznych (U. I. A. A.) w r. 1936 w Genewie. W środku rektor W. Goetel, na lewo prezes U. I. A. A. E. d'Arcis, ostatni na prawo prof. Klemensiewicz

Uwiodły go Tatry

Gdy zakładaliśmy Akademicki Związek Sportowy w Krakowie, dr W. Goetel, jeden z jego współtwórców, rzucił hasło nowoczesnego hellenizmu, harmonijnej kultury intelektualnej i fizycznej. To hasło było czymś nowym dla ówczesnej młodzieży, kiedy to dekadentyzm i schyłkowość cechowały jej większość. To było może powodem powodzenia naszych pionierskich poczynań na polu sportu. Hasłu swemu pozostał dr W. Goetel wierny do dzisiejszej chwili.

Zdumiewająca wszechstronność i niewyczerpana energia pozwoliły mu być równocześnie wybitnym geologiem, związanym pracą z ukochanymi Tatrami jak i rozwinąć tak wybitną działalność sportową w zakresie taternictwa, alpinizmu i podróżnictwa oraz działalność organizacyjną i społeczną.

Naprawdę tylko sport i dobroczynne siły tkwiące w świecie górskim dały mu dość energii, by mógł tego wszystkiego dokonać. Młodego geologa porwały Tatry i uwiodły jak wielu polskich uczonych i artystów. Chciał je uprzystępnić społeczeństwu, a przy tym zmierzyć siły w walce z górami. Wspominamy jego pierwsze wejście na Lodowy od Czarnej Jaworowej, na Rysy od dol. Czeskiej, na Zasłonistą Turnię, na Rohacz Ostry oraz i wejście zimowe na Mnicha.

Jako prawy narciarz AZS'u musiał także mieć w repertuarze szereg pierwszych wypraw w Beskidy. Z Tatr podążył w Alpy, by wziąć czynny udział w bujnie tam rozkwitającym alpinizmie zdobywczym. Stopniowo porywał go zapał naukowca i turysty do dalszych podróży egzotycznych: do Afryki Centralnej i Południowej, do Indii brytyjskich i holenderskich, na Islandię wreszcie i Kaukaz.

Z działalności społeczno-sportowej prof. dr Goetla wymienię jego długoletnią prezesurę PTT, AZS'u, Klubu Wysokogórskiego, wymienię go jako nieugiętego bojownika idei ochrony przyrody i Parków Narodowych, dalej jako twórcę konwencji turystycznej z Czechami i wielu innych prac organizacyjnych.

Coś więcej niż sport

Zapytujemy go, jakimi drogami szedł rozwój taternictwa i alpinizmu polskiego?

Alpinizm, zdaniem rektora W. Goetla, jest czymś więcej, niż sport. — Sport jest podstawową składową alpinizmu, sportowymi są formy jego uprawiania, istotą jednak osiągnięć alpinizmu jest „doznanie" gór. Jeśli to doznanie ma dostateczną wszechstronność, głębię i potęgę, tak w drogach, jak w osiągnięciach, staje się jedną z najwyższych rozkoszy duchowych i fizycznych, jakie człowiek może osiągnąć. Dlatego to alpinizm stał się dumą tych narodów, które go uprawiają.

Jaki zakres ma definicja alpinizmu?

„Alpinizm wyszedł z gór, jednych z najwspanialszych w świecie. Jakkolwiek istnieje wiele łańcuchów i gniazd górskich we wszystkich częściach globu ziemskiego, większych i wyższych od Alp, przecież Alpy są górami najbardziej różnorodnymi na niewielkiej stosunkowo przestrzeni i jednymi z najpiękniejszych w świecie, jeżeli chodzi o bogactwo ich przyrody i kształtów. Alpy leżą przy tym w sercu Europy, matki współczesnej kultury i cywilizacji.

Stąd też w Alpach zrodził się alpinizm, jako ruch najpierw ograniczony do tych gór i otoczenia, a z kolei rozszerzony na Europę i wreszcie na świat cały. Na ziemiach polskich istnieją góry maleńkie, ale przepyszne w swym charakterze alpejskim: Tatry. Tatry są miniaturą Alp w swym krajobrazie, w zjawiskach przyrody, w zespole różnorodnych objawów życia człowieka, podnóże tych gór zamieszkującego".

Jakie wartości wniosło taternictwo dla narodu?

„Radosnym dowodem wartości, tkwiących w Polakach jest fakt, że w tej miniaturze gór (w skali światowej), zrodziła się u nas już w drugiej połowie przeszłego stulecia oryginalna gałąź alpinizmu: taternictwo. A przy tym było to w czasie, gdy alpinizm był właściwie także w początkach swego istnienia".

Co było powodem bujnego rozwoju taternictwa?

„Taternictwo rozwinęło się szybko i wszechstronnie. Pożywką, na której dokonywał się ten bujny rozwój było głębokie umiłowanie Tatr, tkwiące w Polakach. Dookoła Tatr skupiły się silne prądy nauki i sztuki polskiej, a dalej zaczął działać dla tych gór potężny idealizm czołowych postaci kultury polskiej. (Żadne góry na świecie, ani żaden lud górski nie dał natchnienia dla epopei tej miary, jaką dał Tetmajer)".

Narodziny taternictwa

Kiedy powstało Towarzystwo Tatrzańskie i w jakich warunkach rozwinęło działalność?

„Towarzystwo Tatrzańskie powstało już w r. 1873, jest więc jednym z najstarszych towarzystw alpinistycznych świata. Było ono organizacją społeczną, skupiającą w sobie wszelkie formy stosunku człowieka do gór. Pomimo, że praca PTT rozpoczęła się w ciężkim czasie zaborów, to pomimo tego towarzystwo to stanęło godnie w szeregu najlepszych organizacji turystyki górskiej. PTT, wyszedłszy z Tatr, rozszerzyło swą działalność na wszystkie góry polskie, uprawiając czynną turystykę górską oraz udostępniając góry przez budowę schronisk i ścieżek górskich, propagując wreszcie góry nasze wśród społeczeństwa, przez wydawanie znakomitych publikacji o gó-



„Nasz rektor w bachicznym wieńcu wiklinowym" — z wycieczki wioślarskiej na Wiśle, z prof. Redslobem ze Strassburga.

PTT popierało nadto w miarę sił i środków działalność naukową i artystyczną oraz udzielało poparcia miejscowościom podgórskim i ludności góralskiej". Interlokutor zauważa, że stworzenie ruchu turystycznego na Podhalu dało podwaliny pod tak ważną dla tej ubogiej krainy gałąź ekonomiczną.

Jaki jest stosunek PTT do idei ochrony przyrody?

„Z chwilą udostępnienia gór i skierowania do nich potężnego ruchu przyjezdnych, zagrażać zaczęło niebezpieczeństwo zniszczenia tego cudnego zabytku nieskalanej przyrody górskiej. Toteż racjonalna ochrona tej przyrody, która jest też racją bytu turystyki górskiej musi być czołową troską PTT".

Jakimi drogami szedł dalszy rozwój taternictwa?

„W łonie PTT i w oparciu o nie rozwijało się żywo taternictwo. Z chwilą gdy rozwój ten przerodził się w potężny strumień, porywający swą siłą najlepsze czynniki społeczeństwa a przede wszystkim młodzież, powstała odrębna organizacja w postaci Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego. Siedzibą jej było najpierw Zakopane, później Kraków, stała siedziba Zarządu Głównego PTT, miasto, z powodu swego położenia geograficznego predestynowane do odgrywania czołowej roli w turystyce górskiej i taternictwie. W Krakowie również rozwinęła przez szereg lat swą świetną działalność Sekcja Taternicka Akademickiego Związku Sportowego, skupiająca czynnik najbardziej entuzjastyczny: młodzież akademicką. Po zlaniu się obu organizacji w jedno powstał Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, który stał się w krótkim czasie jednym z najlepszych zespołów wysokogórskich świata. Działalności tych organizacji należy zawdzięczać zdobycie we wspaniałym rozmachu większości szczytów tatrzańskich wszystkimi możliwymi drogami, najpierw w lecie, a potem w zimie".

Ekspansja

Gdzie skierowali czołowi taternicy nasi ekspansję, gdy zabrakło w Tatrach poważniejszych problemów?

„Gdy Tatry zostały ostatecznie zdobyte, wyszedł nasz ruch taternicki poza Tatry i rozpoczął działalność zdobywczą w innych górach. — Zaprawiwszy się w Tatrach w technice wspinaczkowej a w Alpach w technice lodowcowej — sięgnęli taternicy polscy po laury w górach pozaeuropejskich. Szereg wypraw wysokogórskich w Andach, Atlasie Marokańskim, na Kaukazie, Ruwenzori, na Szpicbergenie a ostatnio w Himalajach przyniósł pierwszorzędne wyniki w postaci zdobycia dziewiczych szczytów, rozwiązania wielu problemów alpinistycznych, badań eksploracyjnych i naukowych w mało znanych terenach górskich".

Czy były także inne ośrodki turystyki w Polsce?

„Obok środowiska krakowskiego, zakopiańskiego i lwowskiego zabłysło środowisko warszawskie. Mimo odległości jego od gór — wydało szereg pierwszorzędnych talentów.

Kiedy właściwie daliśmy znać o sobie w organizacjach międzynarodowych turystyki?

Prężność ruchu górskiego w Polsce poszukała też wyników na polu międzynarodowym. Z naszej inicjatywy odbyła się w r. 1930 z Zakopanem, pierwsza po tamtej wojnie międzynarodowa konferencja alpinistyczna, z której wyłoniła się pewna stała organizacja międzynarodowa alpinistyczna: Union Internationale des Associations d'Alpinisme (U. I. A. A.) z siedzibą w Genewie. Od początku jej bierzemy żywy udział w jej pracach. Wyrazem uznania międzynarodowego dla naszej działalności jest fakt, że przedstawiciel Polski wchodzi w skład stałego zarządu Unii. Bawiąc w tym charakterze na zebraniach Unii w sierpniu 1939 w Zermatt w Szwajcarii, a przed paru tygodniami uczestnicząc w pierwszym po wojnie zebraniu w tej samej cudownej miejscowości Alp Walijskich, miałem sposobność z radością się przekonać, jak wysoko są cenione walory Polski w świecie alpinistycznym. Jest to wynik naszego wieloletniego dorobku, który powinien być bezwarunkowo utrzymany".

Jaki przebieg miał kongres turystyczny w Zermatt?

„Nie był on jeszcze kongresem w pełnym tego słowa znaczeniu. Wła-

łciwy kongres związków turystycznych odbędzie się w roku przyszłym w Genewie i Chamonix. Obecne obrady były pierwszym po wojnie zebraniem się przedstawicieli krajów, zainteresowanych turystyką. Chodziło raczej o wznowienie dawnej łączności, którą przerwała wojna i wymianę poglądów w sprawach aktualnych, oraz przygotowanie przyszłego kongresu.

Obrady toczyły się w przepięknej miejscowości owianej czarem krajobrazu alpejskiego, w Zermatt, w miejscowości, gdzie już przed wojną brałem udział w podobnym zjeździe. Przewodniczył Edmond D'Arcis, działacz zasłużony dla turystyki. Obrady w miłej i koleżeńskiej atmosferze trwały trzy dni. — Uchwały dotyczyły ważnych spraw bieżących, więc sprawa wzajemności klubów wysokogórskich w korzystaniu ze schronisk, dalej sprawa ułatwień granicznych na terenie gór, przy czym nadmienić należy, że polsko-czeska konwencja sprzed wojny jest doskonałym rozwiązaniem i służy poniekąd za punkt wyjścia tego rodzaju układów międzypaństwowych. Poruszano nadto sprawę ratownictwa — w czym polska turystyka ma również poważne osiągnięcia, dalej sprawę radiofonii, użytej tak dla celów propagandowych jak i praktycznych, w górach. Dalszym przedmiotem obrad były sprawy publikacji turystycznych, periodyków i prasy fachowej.

Przed wojną mogliśmy się i na tym polu pochwalić poważnym dorobkiem. Polska w nowych granicach, obejmujących Sudety i Karpaty wraz ze wspaniałym gniazdem Tatr jest poważnym partnerem w międzynarodowej turystyce, a należyte zorganizowanie ruchu turystycznego przyniesie jej duże korzyści, tak natury moralnej jak i gospodarczej".

Nowe zadania

Jak się przedstawia turystyka polska po burzy wojennej?

„Pomimo olbrzymich zniszczeń, jakich doznała turystyka w naszych górach, w czasie ostatniej wojny przez spalenie i spustoszenie większości schronisk i urządzeń turystycznych — dalej mimo przeszkód wszelkiego rodzaju w uprawianiu turystyki oraz braków finansowych, z jakimi walczy P. T. T., zabraliśmy się ponownie do wytężonej pracy.

Rozwija się też znowu działalność Klubu Wysokogórskiego P. T. T., którego siedziba została z powrotem przeniesiona do Krakowa. W pracy swej odradzające się po wojnie taternictwo polskie opiera się na wspaniałym fundamencie, którym jest zapał i entuzjazm młodzieży polskiej. Do młodzieży tej zwracam się z apelem, aby zasiliła szeregi taterników polskich i osiągnęła te same wyżyny, na których oni stali przed wojną. Ażeby to uzyskać, musi się nad sobą pracować tak duchowo jak fizycznie. Duchowo: pielęgnować idealizm i miłość gór, starać się o ich wszechstronne poznanie. Fizycznie: utrzymywać się stale w najlepszej formie".

Czy nie byłyby tu wskazane wytyczne, jakimi kierowaliśmy się w sporcie w AZS?

„Oczywiście — wszechstronność cechowała zawsze sportowców AZS. I cały rok było się w kondycji. Z wiosną siadało się w łódź. Wioślarka kształciła harmonijnie całe ciało. Była to podstawa wyrobienia fizycznego. Do tego dołączały się biegi terenowe i wycieczki w pięknej okolicy Krakowa. W lecie szło się w góry, na wspinaczkę — jesień znowu wiosło a z pierwszymi zwiastunami zimy rozpoczynaliśmy królewski sport narciarski.

W tej naszej działalności stajemy ręka w rękę z odradzającym się ruchem turystycznym i taternickim robotniczym. Jeszcze przed wojną wycieczki w Tatry stały na wysokim poziomie organizacyjnym i sportowym. Dzisiaj działalność tej organizacji rozszerza się w potężniejącym wciąż ruchu turystycznym robotniczym. Alpinizm i taternictwo inteligencji pracującej ma w ruchu tym naturalnego sprzymierzeńca, wnoszącego w góry nasze wspaniałe wartości. W ten sposób kierując alpinizm i taternictwo polskie — kończy rektor Goetel nasz wywiad — osiągniemy takie wyżyny, na jakie zasługuje kultura polska!"

Wybieramy zdjęcia fotograficzne, mogące zilustrować należycie treść artykułu. A jest ich bez liku. Ze ścian szumią wodospady Wiktorii, wystrzelają w górę harde wierchy Kaukazu — ale najwięcej śmieją się do nas Tatry, najbliższe sercu. Są i Alpy i międzynarodowe kongresy alpinistyczne. Powiało na nas tchnienie słonecznej beztroski, gdy wertowaliśmy fotografie bujnego życia AZS-ów. Oto rektor nasz w bachicznym wieńcu wiklinowym nad Wisłą! Bierzemy to na czołowy kontrfekt.

Rozmowę przeprowadził

LUDWIK LESZKO

Dookoła sportu

(Przegląd prasy sportowej)

NIE OWADY ALE ROŚLINA

Niewątpliwie bokserzy polscy zostali zelektryzowani wiadomością o zastosowaniu nowego straszliwego uderzenia bokserskiego. Pisaliśmy o nim w poprzednim przeglądzie prasy, a teraz za „Sportem" (Nr 73) podajemy dalsze szczegóły.

> Mistrz świata w wadze lekkiej Ike Williams udzielił wywiadu korespondentowi „Daily Express" co do nowego ciosu Bolo-Punch.
>
> Z wywiadu Williamsa okazuje się, że cios nazywa się nie Polo ale Bolo Punch, a nazwa jego pochodzi nie od owadów, jak informował „Daily Telegraph", ale od rośliny.

Cios ten zadaje się prowadząc pięść „do góry i w tył, dookoła i w dół i spad spodu". Jak mówi sam mistrz Ike Williams

> Wielu twierdzi, że widziało podobne uderzenie już poprzednio, — a osobiście wiem, że jest to mój najlepszy cios: nie jest to zwyczajny sierpowy stosowany normalnie, ponieważ taki nie jest nigdy doskonały i nie decyduje o sukcesie.
>
> Nazwa Bolo Punch powstała dlatego, ponieważ ruch przy zadawaniu ciosu podobny jest do ruchu wykonywanego przez robotników malajskich podczas żniw rośliny Bolo.

Mnie się jednak wydaje, że ta roślina, od której się ten nowy cios wywodzi nazywa się inaczej... Ona ma polską, warszawską nazwę...

Lipa, po prostu lipa reklamowa!

PIĘKNY WYNIK PIŁKARSKI 3:1

W N-rze 16 „Wieczoru Warszawy" pani Zofia rozpatruje pod powyższym tytułem następujący problem:

> EWA — KRYSTYNA — JOLANTA. Trzy 16-letnie o prześlicznych imionach, bardzo kochające się koleżanki, piszą:
>
> ...Chodzimy do gimnazjum, dobrze się uczymy i jesteśmy największymi figlarkami szkoły. Ale najgorsze jest to, co nam się zdarzyło. Poznałyśmy pewnego 26-letniego pana, właściwie nie poznałyśmy go osobiście, tylko po prostu ujrzałyśmy go po raz pierwszy jako gracza piłkarskiego na boisku. Później widywałyśmy go coraz częściej, już nie na boisku i pokochałyśmy go wszystkie. Pewno powie Pani, jak można kochać kogoś, nie znając go osobiście. Może powie Pani, że to nieprawda, że wmawiamy to sobie, lecz to jest jednak prawda...
>
> Nie dziwię się więc, kochane dziewczynki, że ten grot miłości od pierwszego wejrzenia i wasze serca przeszył. I oto od razu trzy. Zmieniło się bowiem wiele. Przypomnijcie sobie też, jak to pan Stanisław Skrzetuski zapałał niegasnącym afektem, gdy przypadkiem na drodze, z zepsutej kolasy wyszła ku niemu panienka. Spod długich rzęs spojrzały na niego piękne oczy Halszki Kurcewiczówny.
>
> Dawniej terenem tego zdarzenia były staroświeckie kolaski, piękne wirydarze, tańce o posuwistych krokach i głębokich ukłonach. Dziś — ha — cóż! naturalnie, boisko piłki nożnej, jak w waszym przypadku — może być siedliskiem figlarnego Amora. I ten właśnie bożek widocznie nabrał cech niezwykłego gracza: popatrzcie co za rekord! W pierwszym spotkaniu od razu 3:1!

A my pani Zofio, dziwimy się! Dziwimy się, że Janowi Skrzetuskiemu teraz na imię Stanisław i dziwimy się, że Helenę zamienił na Halszkę. Dziwimy się, że pani, wprowadza Amora na boisko i dziwimy się, że się to drukuje. Ha — cóż! zmieniło się wiele.

Trzy do jednego! Dobrze mu tak!

JAKA MA BYĆ RADA SPORTOWA?

Pod tym tytułem „Kurier Sportowy" zamieścił w Nr 45 artykuł, z którego wprawdzie nie można się dowiedzieć, jaką ma być Rada Sportowa, lecz który zawiera rady dla Rady, jak pewne problemy sportowe powinno się rozwiązać. Z niektórymi tezami Szan. Autora zgadzamy się, są jednak takie, że co do których mamy zastrzeżenia. Czytamy bowiem:

> W ogóle z upowszechnieniem wych. fiz. winno iść w parze umoralnianie młodego pokolenia obywateli, które przeszło przez głęboko moralnie gorszące rządy zbirów hitlerowskich. Rządy te wywarły na psychikę naszą potężne wrażenie i zachwiały zasadami etyki chrześcijańskiej u bardzo wielu obywateli o słabym poczuciu prawa i sprawiedliwości społecznej oraz braku uczuć patriotycznych. To wszystko da się wyrównać, przez umiejętnie prowadzone wychowanie fizyczne i sport.

Wątpimy czy to da się wyrównać przez sam sport, chociażby kierownikami sportu byli — jak chce autor — ludzie nie splamieni współpracą z okupantem, lub oficerowie rezerwy. Sport sam jest dziś chory. Proszę przeczytać w N-rze 53 „Przeglądu Sportowego" artykuł „W kralnie wałków i butelek" czyli o meczu w Chorzowie, o tajemniczych sukcesach różnych asów bieżni lub „zwycięzców" wyścigów motocyklowych. Odrodzenie moralne narodu, to bardziej skomplikowany problem

Słuszną natomiast wydaje się być uwaga autora, który stwierdza ujemne skutki okupacji dla zdrowia zawodników i niezdolność do rekordowego wysiłku:

> „należy się poważnie zastanowić w obecnej ciężkiej sytuacji powojennej, czy nam wolno kosztem zdrowia zapalnej i ofiarnej młodzieży, zdobywać błyskotliwe i szybko też przemijające laury zwycięskie w sporcie, czy też wziąć się do rzetelnej pracy nad upowszechnieniem w całej rozciągłości wych. fiz. w kraju. Czy nam wolno wyrzucać pieniądze na z góry przewidziane przegrane, wiedząc o tym, że cudów w sporcie nie należy się spodziewać, że na wyżynach wyczynów sportowych zdobycie jednej sekundy, jednego cm, dm, czy metra, kosztuje dużo pracy, czasu i wysiłków. Czy nam to wszystko w obecnej chwili jest potrzebne?!

Jeszcze jedną bolączkę porusza „Kurier Sportowy".

> Sport ma tę wadę w sobie, że czyni jednostki, będące już na wyższym poziomie usprawnienia sportowego, ludźmi zarozumiałymi, pogardzającymi drugimi i żądającymi dla siebie specjalnej adoracji i praw. Winna jest temu prasa sportowa wydmuchująca wyczyny takiego asa sportowego do niebywałych rozmiarów.
>
> W przyszłości chodziło by o to, aby te peany nie przekraczały pewnego umiaru w pochwałach w stosunku odpowiednim do zasług i znaczenia sprawy na płaszczyźnie społecznej.

Znowu autor ma rację, lecz w związku z jego wywodami przypomina się mi anegdotka o dwóch przyjaciołach narzekających przy wódce na ciężkie czasy:

— W dzisiejszych czasach — mówi jeden — to najlepiej temu co się w ogóle nie narodził!

— Tak — mówi drugi — ale ilu takich jest? Najwyżej dwóch, trzech!

Ilu jest redaktorów, którzy by nie „wydmuchiwali" wyczynów asów sportowych? Również nie więcej niż dwóch, trzech. Taka jest prasa sportowa na całym świecie. Niedawno „Przegląd Sportowy" w korespondencji o piłkarstwie w Anglii pisał:

> Sport, tak jak inne działy życia, należy do zjawisk tak codziennych, tak zwykłych, że przejawy jego interesują wszystkich i muszą być czytane przez wszystkich, nie tylko przez sportowców. Stałymi tematami działów sportowych prasy brytyjskiej są np. liczne wiadomości o wydarzeniach na treningach, o stanie kontuzjowanych graczy, przebywających na leczeniu, liczne sensacje z totalizatora piłkarskiego (jak typowano ostatniej soboty, ile wyniosły wypłaty, jaki „pool" miał najwięcej zwolenników? itp.) i rozmaite typowo lokalne historyjki.
>
> O futbolu pisze się tak, jak o wszystkim innym, jak np. o konferencji paryskiej, o Palestynie, o racjonowaniu chleba itp. — publiczność angielska obchodzą wszystkie szczegóły.
>
> A takie np. zagadnienia, jak sprawa płac i dodatków dla piłkarzy, kwestia cen wstępu na mecze futbolowe, emerytury i opłaty za leczenie itp. — to wszystko tematy, które były ostatnio powodem dłuższych poważnych dyskusji w Izbie Gmin, interpelacji prasy i opinii publicznej, deklaracji ministrów poszczególnych resortów.

Jeżeli tak jest w Anglii, która ciągle jest wzorem dla sportu na całym świecie, nie należy się spodziewać, by nasza poszła w innym kierunku.

Chyba, żeby „Kurier Sportowy" zaczął pierwszy...

KRAKOWSKA NIESPODZIANKA

Wszystkie pisma sportowe komentują krakowską niespodziankę w mistrzostwie piłkarskim, w którym po raz pierwszy w historii sportu piłkarskiego nie będzie przedstawicieli okręgu krakowskiego. „Przegląd Sportowy" w N-rze 53 pisze:

> Wisła, z którą liczyliśmy się najpoważniej jako kandydatem do tronu mistrzowskiego, legła na placu! Padła ofiarą grzechów — niezawinionych. Zemdliła się ekspedycja francuska z przedłu-

Kącik piosenki

„Wieść szumna leci..."

Na szczęśliwy pomysł wpadł dr Mielech, dając inicjatywę wskrzeszenia piosenki sportowej, która niestety dzisiaj zamilkła na boiskach i w klubach. Zapraszamy wszystkie kluby w Polsce, mające pewien zapas piosenek, by je zechciały nadsyłać.

Leży przed nami „Żółta księga" krakowskiego AZS-u, klubu, mającego wielkie pionierskie zasługi w budowie polskiego sportu. Piosenka jest barwnym obrazem historii klubu i stosunków ówczesnych. Oto Sekcja Narciarska — akademik wiedy głodował, nie miał w czym chodzić ale musiał mieć narty, które go niosły w zaczarowany świat tatrzański. Ideał „pierwsze wyjścia" zimowe. Autor, znany historyk prof. dr Grodecki.

Przeszła jesień, przeszła zima
nic narciarza nie utrzyma
w cichym domku przy kominie
choćby nawet przy dziewczynie.

Sprzeda co ma do sprzedania
czapkę, buty i ubrania
idzie handel nie na żarty
Narciarz musi kupić narty.

Filantropem sportowym była poczciwa firma Drobnera. Kupowało się u niej sprzęt „na spłaty" (w dolinie Jamalsiej). Pieśń mówi:

Kupił narty u Drobnera
Znów naciągnął go cholera
I zaczyna ćwiczyć srodze
„Zwrot alpejski" na podłodze.
Stamtąd horyzonty szersze
Zrobił na stół wyjście pierwsze
By wycieczkę skończyć górnie
Wlazł na szafę, jak na turnię.
Stąd „najkrótszą" wybrał drogę
Skacząc w nartach na podłogę —
Ostała się trzasek kupa
A narciarza boli — głowa.



START PUBLIKI

A jak się wtedy jeździło na narty! Bez grosza. Litościwi koledzy ukryli na półce lub poczciwina konduktor puścił na gapę. Sroga matka zamknęła spiżarnię, więc wzięło się worek orzechów i wio — w góry, na 3 i 4-dniowe wyrypy. Kochani koledzy ówcześni, autorzy piosenek, piastują dziś wybitne godności w sporcie i w życiu. Więc rektor Goetel, dr. Mostowski, Grabowski, Jan Gadomski, red. Fächer, Majewski, dr Popielówna, Bujwid i inni. Nie gniewajcie się, że sięgnę do grzeszków waszej młodości! Więc oto słynny zjazd z Czerwonych Wierchów do Małej Łąki — nocą, w ciężkich warunkach.

Do Małej Łąki jadą narciarze
W drodze im stanął skalny próg
A więc ostrożny Goetel rozkaże
By zdjęli narty ze swych nóg.

Rywalizacja szkoły alpejskiej i norweskiej. Pieśń szydzi:

Dudziło, co budził w nas zimne ciarki
w górze, gdy z dwoma kijkami gnał
Nosem po szreni tnie telemarki
Norweskiej jazdy on lekcje brał.

Jest tam opłakany tragiczny koniec spodni narciarskich, szytych przez troskliwą babunię z jakiejś misternej włóczki. Bohater zdarł je do cna na granitach tatrzańskich i wrócił domu w spódniczce użyczonej przez jedną z koleżanek (Panie wdziewały wtedy dla przyzwoitości na spodnie — spódniczkę)

Spotykamy dalej słynny wyczyn czołowego wioślarza AZS-u, który na regatach w Warszawie wygrał bieg jakimś szalonym tempem. Co się pokazało? Z głodu — wtedy kluby nie dawały diet — chyba „głodową" dietę — zjadł słoik musztardy. Stąd ten niesamowity doping.

Wieść szumna leci po wiślanej fali,
Że krakowiacy z Warszawą się brali.
Jeden z nich tylko okazał się twardy
Choć z głodu zeżarł cały słój
musztardy.

Mamy dalej smętną balladę „O Ludku Gimbalu". — Fundamentem sekcji wioślarskiej AZS była legendarna łódź, zwana przez andrusów krakowskich „melaspółą" (coś niby „Sportem") Prowadziła ona stałe wojny z austriackimi saperami na Wiśle — zabierano trofea w postaci dębowych wioseł. Raz ulegliśmy przemocy; protokół. Pytanie: „Inhaber des Bootes?" (właściciel łodzi) Oficer czyta: Ludwik Gimbal (Ktoś wykaligrafował na łodzi białą farbą: „Ludek Cymbał").



Narciarze byli nie lada sensacją dla ludu. Czytamy o wyprawie zimowej do Pienin:

Co za tłum wali! Czarodziejski gomon
Czy co. narciarze a z nimi Salomon
Tłumy gdroli, portki na nich białe
Za nimi burmistrz, żydy, miasto całe...

[illegible] terminem, co uniemożliwiło okręgowi krakowskiemu przeprowadzenie na czas mistrzostw. W rezultacie gonitwa na łeb i szyję, przemęczenie drużyn i... klęska na własnym boisku.

Czyżby tylko to było przyczyną porażki Wisły! Przecież Polonia również brała udział w eskapadzie francuskiej, tuż przed mistrzostwami odbyła kilkudniowy turniej szóstkowy, a mimo to wygrała mecz na obcym boisku. Trzeba oddać sprawiedliwość Polonii, iż był to wyczyn nie lada. Polonia jedyna z czołowych drużyn, która nie ma swojego boiska, uosabia nieziomny duch warszawski, ambicję i wolę zwycięstwa. Polonia jest młoda i niezblazowana; Polonia jest drużyną przyszłości.

Dla znawców zwycięstwo Polonii nad Wisłą leżało w sferze możliwości. Różnica techniczna między obiema drużynami jest niewielka i nawet jeżeli Wisła posiada pewien plus, to nie jest on taki wielki, by go lepsza kondycja Polonii nie mogła wyrównać.

Wyeliminowanie okręgu krakowskiego od dalszych rozgrywek nie jest pozbawione pewnej pikanterii. Na Nadzw. Walnym Zebraniu miał być rozpatrywany wniosek o dopuszczenie z Krakowa i Śląska po 2 drużyny do rozgrywek o mistrzostwo Polski, lecz przedstawiciele okręgu krakowskiego nie widzieli korzyści w głosowaniu za tym wnioskiem. Wniosek w ogóle nie był rozpatrywany. Dziś Krakowowi można zacytować molierowskie powiedzenie: Tu l'as voulu Georges Dandin!

DR ST. MIELECH

Finlandia—Belgia 91:52

Bruksela, 14 października (PAP). Międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Finlandia—Belgia, rozegrany w Brukseli zakończył się zwycięstwem zawodników fińskich w stosunku 91:52 pkt. Największą sensacją meczu była porażka rekordzisty świata Fina Heino z doskonałym zawodnikiem belgijskim Reiffem w biegu na 5.000 m. Heino był wyraźnie niedysponowany. Belgia uzyskała tylko jeszcze jedno zwycięstwo w biegu na 400 m. Mecz odbył się przy rekordowej ilości 22.000 widzów.

Wyniki techniczne meczu: 100 m: 1) Jalava (F) — 11,2 sek., 2) Braeckman (B) — 11.2 sek.; 400 m: 1) Kunnen (B) — 49,9 sek., 2) Hyckyranta (F) — 50,6 sek.; 800 m: Storskrubb (F) — 1:56,2, 2) Goossens (B) — 1:57,6; 1.500 m: Sitaloppi (F) — 3:59,4, 2) Salovaara (F) — 4:00,4; 5.000 m: 1) Reiff (B) — 14:37,2, 2) Heino (F) — 14:50; 110 m pł.: 1) Suvivuo (F) — 15,2 sek., 2) Van de Zype (B) — 15,5 sek.; skok wzwyż: 1) Nicklen (F) — 1,85 m, 2) Lipasti (F) — 1,80 m; skok w dal: 1) Jalava (F) — 7,01 m, 2) Lipasti (F) — 6,91 m; skok o tyczce: 1) Kataja (F) — 3,91 m, 2) Reinikka (F) — 3,81 m; pchnięcie kulą: 1) Lehtila (F) — 15,13 m, 2) Barlund (F) — 13,88 m; rzut dyskiem: 1) Wykvist (F) — 47,45, 2) Huutoniemi (F) — 44,78 m; rzut oszczepem: 1) Hyytiainen (F) — 64,53 m, 2) Rautavaara (F) — 64,45 m; sztafeta 100×200×300×400 m: 1) Finlandia — 1:59,4, 2) Belgia — 1:59,7.

Po sezonie taternickim

Z pewnym wzruszeniem i zarazem zakłopotaniem piszę tę notatkę. Oderwany od spraw górskich, nie mam obecnie możności i czasu na branie osobistego, czynnego udziału w ruchu taternickim, pogląd mój na jego sprawy bieżące będzie zatem w pewnym sensie sądem oldboya. Wolno mi być jednak zdania, że nie będzie przez to mniej syntetyczny.

Rok 1939 zastał taternictwo polskie w jego najlepszym rozmachu: technikę skalną doprowadzono do najwyższego poziomu, a alpinizm polski wyprawą w Himalaje (która odniosła sukces), wszedł do grona przodujących alpinizmów świata, obok alpinizmu angielskiego, francuskiego, rosyjskiego, amerykańskiego, niemieckiego i włoskiego. Wojna podcięła rozwój (chociaż nie trwanie) taternictwa i przerwała ciągłość alpinizmu polskiego. Wprawdzie projektuje się uparcie nawiązanie do znakomitych osiągnięć alpinistycznych z lat 1931—1939, ale na razie są to tylko projekty.

„Padła" wschodnia ściana Mnicha

W okresie okupacji taternicy polscy dorywczo uprawiali swój sport, niemal wyłącznie taternicy z Krakowa. Sportowy ich poziom był jak najlepszy — właśnie w tym czasie „padła" dopiero wschodnia ściana Mnicha nad Morskim Okiem, częściowo przewieszona, maksymalne trudności wspinaczkowe nastręczająca serwe skalna.

Równocześnie przebywająca w Szwajcarii grupa młodych alpinistów polskich, która założyła w Bernie własną organizację i wydała pięć zeszytów czasopisma alpinistycznego w języku polskim, osiągnęła również piękne rezultaty sportowe, z których dwie wyprawy (9 przejście pn. ściany Dent Blanche i 2 przejście pn.-zach. ściany Toedi) mogą stanąć obok czołowych zdobyczy polskich w Alpach sprzed wojny.

Dwa wyczyny

Po wojnie wiele było przede wszystkim improwizacji, a mało przybyło adeptów. W sezonie 1946 nastąpiła nareszcie normalizacja. Również i w zakresie możliwości taternickiego poruszania się po całych Tatrach.

Poziom sportowy przeciętnych w ub. sezonie wspinaczek był pierwszorzędny. Szereg najtrudniejszych dróg skalnych, które zdobyto lub powtórzono, świadczy dowodnie o sprawności czołowych taterników i pozwala osądzić, że wojna nie osłabiła ich rozmachu. Na samym czele kroczą następujące dwie wyprawy: w dniach 15—21 lipca Kazimierz Paszucha i Adam Górka przeszli główną grań Tatr od Przełęczy pod Kopą po Liliowe, dnia 3 sierpnia Marian Paully i Jerzy Piotrowski powtórzyli przejście całości północnej ściany Małego Kieżmarskiego Szczytu.

Dlaczego wyprawy te zasługują na specjalne wyróżnienie? Przejście rdzennej grani Tatr w jednej ciągłej wspinaczce było problemem od dawna pociągającym wielu, chodziło tu o zgranie wytrzymałości i tempa. Obu celom podołali obaj krakowscy uczestnicy wyprawy, mimo, że kilka obejść psuje sportową czystość ich wyczynu.

Urwiskiem Małego Kieżmarskiego Szczytu — największym w Tatrach: ok. 900 m wysokości bezwzględnej — wiedzie najwspanialsza bodaj droga taternicka. Przebyto ją już wprawdzie parę razy, ale nigdy w jeden dzień. Wspinaczom krakowskim udało się pokonać całość ściany w 8 i pół godziny.

Słabsza inicjatywa

W obrazie tych dwu wypraw dobrze widać dodatnie i ujemne strony obecnego taternictwa: sprawność sportową, obok ograniczonych możliwości problemowych, poruszanie się bardziej po wytyczonych już szlakach niż szukanie nowych. Główne, co mam do zarzucenia współczesnemu taternictwu, to osłabienie inicjatywy, której wysoki poziom tak ostro odciął taternicki okres Sytonów i Stanisławskiego od poprzedzających go i następnych. Nie wystarczy spacerować po południowej ścianie Zamarłej Turni tak jak się dawniej chodziło po grani Kościelca. Trzeba jeszcze stworzyć pewną własną koncepcję ideologiczną, pewien samodzielny program i jego nadbudowę. Taternictwo jest par excellence sportem wymagającym myślenia i rozwija się najlepiej na pożywce fermentu ideologicznego.

Ruch taternicki falował zmiennie, raz w nim przodowało Zakopane, raz Kraków, raz Warszawa. W latach ostatnich najwięcej inicjatywy wykazywała Warszawa i w niej też miał swą siedzibę Klub Wysokogórski PTT. Obecnie siedziba Klubu powróciła znowu do Krakowa. Krakowskie środowisko przejęło zatem na siebie ponownie odpowiedzialność, która i organizacyjnie i ideowo jest bardzo ciężka i trudna. Jeśli jej Klub nie podoła, będzie to znaczyć, że zadanie było ponad siły. Na czele Klubu stoi bowiem w obecnej chwili zarząd złożony nie tylko z wybornych taterników, ale i z najbardziej doświadczonych działaczy organizacyjnych, a prezes Klubu dr Jan K. Dorawski łączy w swej osobie obie te cechy.

J. A. SZCZEPAŃSKI

Rumuni przegrali w Warszawie

Drużyna warszawska złożona z graczy Polonii i Legii, wystąpiła w składzie: Borucz, Gierwatowski, Waksman, Waśko, Szczurek, Brzozowski, Ochmański, Świcarz, Górski, Kohut i Cyganek. Mecz należał do wyjątkowo ciekawych, obie drużyny grały szybko i z dużą ambicją. Goście grali w stylu drużyn węgierskich i celowali w grze głową. Wybijali się prawoskrzydłowi i środkowy pomocnik. W drużynie warszawskiej trudno kogoś wyróżnić, wszyscy grali ambitnie i ofiarnie.

Obie drużyny wytrzymują tempo dobrze, technika jednak gry ataków nie była imponująca. Początkowo przeważał CSR, strzelając dwie bramki (prawoskrzydłowy), wnet jednak Warszawa przyszła do głosu i do przerwy zdołała wyrównać stan bramek.

Po przerwie Warszawa przez dłuższy czas przeważa zdobywając trzecią decydującą bramkę, następnie musi wytrzymać rozpaczliwe próby Rumunów zdobycia wyrównującej bramki aby pod koniec jeszcze raz przejść do ataku.

Zwycięstwo Warszawy należy uznać za zasłużone. Bramki dla Warszawy strzelili: Kohut, Górski i Świcarz. Widzów 4 tysiące. (Stem)

ZAWODY BOKSERSKIE w Łodzi Zryw — Geyer zakończyły się wynikiem remisowym 8:8.

ZAWODY MISTRZOWSKIE O WEJŚCIE DO KLASY B. Milicyjny — Tramwaj 4:0 (1:0). Zasłużone zwycięstwo Milicyjnego, który grał dobrze we wszystkich liniach. Sędziował dobrze ob. Kolber.

MISTRZ ZSRR ODPADA W ROZGRYWKACH O PUCHAR. Jedną z największych sensacji w tegorocznych rozgrywkach piłkarskich o puchar w ZSRR był mecz rozegrany między tegorocznym mistrzem CDK a znaną ze swoich występów w Polsce drużyną „Torpedo". Mecz zakończył się zwycięstwem „Torpedo" w stosunku 4:0. W ten sposób CDK odpadło w rozgrywkach o puchar, a „Torpedo" weszło do półfinału, gdzie spotka się ze zwycięzcą meczu „Dynamo" (Moskwa) — „Dynamo" (Tbilisi).

SEKCJA PŁYWACKA TS. WISŁA zawiadamia, że w poniedziałek, dnia 14 bm. o godz. 8-mej wieczorem (po treningu) odbędzie się w Polskiej YMCA zebranie wszystkich członków. Obecność obowiązkowa. Treningi sekcji odbywają się w poniedziałki, czwartki i soboty od godz. 7-mej do 8-mej wiecz. na pływalni krytej Polskiej YMCA, ul. Krowoderska. Obecność wszystkich członków sekcji obowiązkowa. Zapisy nowych członków przed treningami.

Mecz Polska—Węgry nie odbył się

Zapowiedziany na niedzielę w Katowicach mecz bokserski Polska — Węgry nie odbyły się z powodu nieprzybycia drużyny węgierskiej. W depeszy, jaka nadeszła w sobotę do Katowic, Węgrzy podawali jako powód nieprzybycia na mecz — trudności paszportowe.

W miejsce przewidzianego meczu bokserskiego między Polską a Węgrami stoczono dzisiaj w Katowicach szereg walk, w których udział wzięli z jednej strony reprezentanci Polski, z drugiej strony zawodnicy Śląska. W wadze muszej Bazarnik pokonał Szarego na punkty, w wadze koguciej Grzywocz pokonał na punkty Matlocha, w wadze piórkowej Sztolc pokonał na punkty Kieskę. W wadze lekkiej Sowiński pokonał na punkty Komudę. W wadze półśredniej Olejnik pokonał na punkty Badurę. W wadze średniej Nowara pokonał Zbiłka przez techniczne k. o. W wadze ciężkiej Szymura pokonał Wockę. Kolczyński nie walczył. Widzów było ponad 5.000.

Węgrzy nie przyjechali do Łodzi

(Tuj) Wczoraj miały się odbyć w Łodzi zawody pływackie pomiędzy drużyną piłkarską z Węgier Kispesti, a zawodnikami łódzkimi. W ostatniej chwili jednak Węgrzy nie przyjechali ze względu na nieuzyskanie zezwolenia na tranzyt przez Czechosłowację.

Inicjatorem tej imprezy w Łodzi była Cracovia. Pragnąc ratować sytuację drużyna krakowska przyjechała do Łodzi, aby rozegrać mecz zamiast Węgrów z ZZK. Zawody te zakończyły się wynikiem 4:2. Gra stała na bardzo niskim poziomie.

Również w Krakowie mecz odwołany

Również do Krakowa nie przyjechała piłkarska drużyna węgierska FC Kispesti, która rozegrać miała mecz z Cracovią.

Cracovia—ZZK (Łódź) 4:2 (4:1)

Oczekiwani piłkarze węgierscy nie przyjechali do Krakowa. Zamiast biesiady sportowej, jakiej oczekiwali miłośnicy piłki nożnej, odbyło się spotkanie z łódzką drużyną ZZK, lokalnym rywalem ŁKS-u. Drużyna ZZK okazała się zespołem słabym a zwłaszcza do pauzy wykazała swoje braki. W tym okresie gry nie stanowiła godnego przeciwnika dla Cracovii, a wynik 4:0 w 26-ciu minutach gry był odzwierciedleniem przebiegu gry i stosunku sił w tym okresie. Cracovia swą przyziemną grą, opartą na dokładnych podaniach i wyzyskaniem zwrotnych skrzydeł gościła przeważnie na połowie boiska ZZK. Duszą ataku w tym okresie był Szeliga, inicjator ładnych technicznych zagrań. Różankowski II nie miał dziś swego dnia. Samobójcza bramka Cracovii zachęciła gości do energiczniejszych ataków, które jednak nie dały rezultatu bramkowego. Po przerwie gra była nieciekawą, na niskim poziomie, jaki narzucili goście, którzy w tym okresie grali ambitnie i ofiarnie. Drugą bramkę, jaka po przerwie padła dla ZZK, była wynikiem samobójczej akcji. Sędzia zawodów ob. Bartyzel popełnił kilka omyłek.

ŁKS—Warta 4:3 (2:2)

Finałowy mecz o mistrzostwo Polski, rozegrany w Łodzi, zakończył się zwycięstwem ŁKS, który grając bez dwu najlepszych zawodników Barana (który wyjechał do Szkocji) i kontuzjonowanego Hogendorffa, zdobył dwa cenne punkty. ŁKS najlepszych zawodników miał w obrońcach Grochowskim i Włodarczyku oraz napastnikach Łęczu i Sidorze. Z Warty najlepsi napastnicy Gendera i Smulski oraz bramkarz Jankowiak. Mecz odbył się na rozmokłym boisku w czasie deszczu i obfitował w emocjonujące momenty. Pierwszą bramkę dla ŁKS zdobył w 30-ej minucie Łęcz, a w minutę potem Kopera dalekim strzałem w górny róg podwyższył wynik do 2:0. Szybkie ataki Warty przynoszą jej w 34-tej minucie bramkę, zdobytą przez Genderę i drugą strzeloną przez Lisa w 40-tej minucie gry. Po pauzie w 4-tej minucie gry Warta zdobywa prowadzenie a wyrównanie osiąga KS w 15-tej minucie gry. Gra staje się ostra, w wyniku tego sędzia zawodów usuwa z boiska Łęcza z ŁKS. W 29-tej minucie gry po przerwie zdobywa Grządziński zwycięską bramkę dla ŁKS, który grał w dziesiątkę. Od tej pory drużyna ŁKS stosuje skutecznie taktykę utrzymania wyniku. Widzów 7.000. Sędzia zawodów ob. Oleski niezdecydowany.

Wisła—Mistrz piłk. WP 5:2 (2:2)

Drużyna Wojskowych, która przed kilku tygodniami zdobyła mistrzostwo w rozgrywkach w Warszawie, w niedzielnej grze towarzyskiej w Krakowie z Wisłą zaprezentowała się wcale dobrze, zwłaszcza w grze w polu. Remisowy wynik, jaki osiągnęła do przerwy, był w równej mierze zasługą ataku, jak i dobrze grającej pomocy. Po przerwie, gdy miejsce środkowego napastnika wojskowych zastąpił rezerwowy, akcje Wojskowych straciły na skuteczności. Wisła dopiero po pauzie zapanowała nad przeciwnikiem i ustaliła wynik 5:2. Sędziował ob. Jadonka.

Wicemistrz Poznania wygrał w Katowicach

W dniu wczorajszym odbył się w Katowicach mecz piłki nożnej pomiędzy wicemistrzem Poznania KKS Poznań a katowicką Pogonią. Zwyciężyła drużyna poznańska w stosunku 2:1, do przerwy 0:0.

Przekazywanie obiektów sportowych

Ministerstwo Ziem Odzyskanych przystąpiło do przekazywania obiektów turystycznych poniemieckich pod zarząd właściwych ministerstw. Min. Komunikacji przejmuje obiekty turystyczne, Zdrowia — uzdrowiskowe, Oświaty — schroniska młodzieżowe i wycieczkowe i domy szkolne, PUWF i PW — obiekty sportowe. (Stem)

68,02 m oszczepem

Na lekkoatletycznych mistrzostwach wyższych uczelni rozgrywanych w Leningradzie, Aleksiejew uzyskał w rzucie oszczepem 68,02 m co jest najlepszym tegorocznym wynikiem w Związku Radzieckim w tej konkurencji.

Doskonale zaprezentowali się uczniowie Aleksiejewa. Junior Szczerbakow miał w oszczepie wynik 48,98 m, a Malejew uzyskał w kuli (10 kg) 15,68 m co jest również doskonałym wynikiem.

Albo przestrogi, pełne życiowej mądrości narciarskiej:

Nie jedź bracie cudzym śladem —
Ślad ten wnet zepsujesz zadem!

Albo fragment z zawodów narciarskich w Tatrach. Zawodnik nasz słynny „Kuba", nie znając nowoczesnej techniki jazdy, wali szusa gdzieś spod szronistej przełęczy — naturalnie „jazda na głowie", zdrapanie twarzy — mimo to bieg wygrany. Sanitariuszami byli bracia Alberci na Kalatówkach.

We krwi własnej skalany
Jakubowski zdyszany
Bieży przez Kalatówek polanę
Wrak trzy ćwierci do śmierci.
Za nim bracia Alberci
Chcą choć duszę ratować skalaną.

Swoistym epikiem AZS-u, był znany w Krakowie dr Józef Fischer, leczący pół miasta za darmo, złota dusza o fredrowskim humorze.

A oto historia pierwszych zawodów pływackich w Krakowie, urządzonych przez Staszka Rudego, znanego sportowca i trenera AZS-u. Pierwszy raz zawodniczki w kostiumach kąpielowych! Sensacja, cały Kraków na trybunach. Przed biegiem pań trybuna załamuje się — wszystko w wodzie, dość głębokiej. Ratuje sytuację pewien hodowca karpi — spuszczając cały staw w Parku Krakowskim. Tragedia zamienia się w komedię, a dorożki odwoziły piękne panie w oblepionych wodą szatach do domu. Pieśń uwieczniła to:

Podczas biegu pań w niedzielę
Ochrzcił Rudy widzów wiele

Sam mu papież śle uznanie
Wszystko przez Was, piękne panie!

W poważniejsze tony uderza piosenka, gdy w 1919 roku kompania wysokogórska, złożona przeważnie z



BALLADA O SPODNIACH.

turystów i narciarzy AZS-u — objęła straż na odcinku ukochanych Tatr:

Nie damy popradowej fali
Król dumnych Tatr musi być nasz
Wysokogórców zew słychać w dali
Nad Białą Spiską tryumfy strzał.

LUDWIK LESZKO

Odpowiedzi Redakcji

OB. WŁADYSŁAW TWARÓG. Z listu Szan. Obywatela wynika, że w Polsce mamy także 70-letnich sportowców, którzy, mimo naprawdę ciężkich warunków życiowych, toczą zwycięski bój ze starością. Dowodzi to tężyzny Polaków. Szan. Obywatelowi szczerze życzymy, by swą działalność sportową kontynuował do setki! Z niektórych uwag Ob. wnioskujemy, że nie zrozumiał należycie treści ani myśli przewodniej artykułu prof. Leszki. Redakcja zwróciła się do tego znanego malarza i sportowca, by napisał „co zawdzięcza sportowi". Jego osobiste doświadczenia miały być dla starszych zachętą, by nie porzucali sportu w wieku, w którym jest on najwięcej wskazany, a dla młodych, by dążyli do wszechstronności i umiaru w ćwiczeniach fizycznych. Prof. Leszko nie zamierzał bynajmniej podawać jakiegoś nowego systemu wychowania fizycznego, ani nie uważa sportu za cel życiowy podane zaś przez niego wyniki miały służyć wyłącznie do poparcia tez autora. Problem długowieczności nie jest ostatecznie rozstrzygnięty naukowe — grą tu, zdaje się główną rolę dziedziczność, poparta odpowiednim trybem życia i tym potężnym zabiegiem zdrowotnym, jakim jest sport, odpowiednio do wieku dawkowany. Nie zmieni tej prawdy taki, że np. Hindusi podchodzą odmiennie do tego problemu. Niesłusznie cytuje Obyw. mistrza Solskiego i B. Shawa, jako przeciwników sportu. Właśnie nasz kochany Solski w swej zdumiewającej wszechstronności był także dobrym szermierzem, tancerzem i gimnastykiem. B. Shaw gra jeszcze dziś w golfa, a tak ukochał słońce, że jego domek obraca się, jak słonecznik, do tego źródła energii. Nie rozumiemy pewnej goryczy, z jaką Obyw. odnosi się do „lepszych warunków życiowych" prof. Leszki. Czyżby głodowe pensje nauczycielskie mogły jeszcze w Polsce budzić zazdrość? Zgadzamy się w zupełności z twierdzeniem Obyw., że obecnie nie odnosi się społeczeństwo i rząd do starych tak, jak na to zasługują, ze względu na swą długoletnią pracę i bogate doświadczenia życiowe. Jest prostym obowiązkiem narodu zapewnić im spokojny byt.

L. P.

OBYWATEL DĘBICKI JAN. Z listu szanownego obywatela wynika, że jest zdecydowanym przeciwnikiem sportu. Prosimy uprzejmie o bliższe dane, dotyczące zdrowia i kondycji fizycznej. Będzie to dla nas niezwykle interesujące, dyskrecję zapewniamy. — Co się tyczy treści „Dziennika Polskiego", to szan. obywatel musi przyznać, że dobrze redagowane pismo musi uwzględnić wszystkie dziedziny życia współczesnego. Jest redagowane dla wszystkich, tak dla pracownika umysłowego, jak i fizycznego. Każdy musi znaleźć w piśmie to, co go interesuje. Jeśli szanowny obywatel przeczyta uważnie niektóre artykuły dodatku poniedziałkowego, to na pewno uzupełni swą wiedzę i horyzont myślowy — czego mu szczerze życzymy.

Kronika ilustrowana

Grand Prix Warszawy



W niedzielę 6 bm. rozegrany został na ulicach Warszawy wyścig motocyklowy. Na zdjęciu powyżej: na ul. Puławskiej, poniżej: na ul. Rakowieckiej



Z igrzysk sportowych o mistrzostwo M. O.



W ramach mistrzostw odbył się bieg kajakowy Wilanów— Warszawa. Na zdjęciu powyżej: start do biegu, poniżej na lewo: zwycięzcy biegu Oziemski-Kotowski (U. K. S. Warszawa).





W sobotę 5 bm. rozegrano na Stadionie W. P. w Warszawie wyścigi kolarskie. Wszystkie biegi sprinterskie wygrał Bek (na zdjęciu po prawej).

U schyłku światowego sezonu żeglarskiego

W zeszłym numerze pisaliśmy o Rożnowie, jako o szkole żeglarskiej, kształcącej polski narybek żeglarzy. Kadry żeglarzy rosną. Cechuje ich nadzwyczajny zapał i chęć zmierzenia swych sił z morzem, właściwą domeną żagla. Musimy jak najrychlej nawiązać ścisły kontakt sportowy z międzynarodowym żeglarstwem, które po wojnie kroczy szybko naprzód. Musimy je przede wszystkim poznać i znaleźć właściwe miejsce dla siebie. Dlatego podajemy krótki przegląd ubiegłego sezonu żeglarskiego, który był dość ożywiony mimo warunków powojennych.

Jesień, sztormowe wiatry i zimno położyły kres sezonowi żeglarskiemu. Mistrzowie żagli odłożyli rumpel — łodzie powędrowały na sen zimowy do hangarów. Żeglarze europejscy nie są w tym szczęśliwym położeniu co ich koledzy zza Oceanu, którzy na słonecznej Florydzie czy gdzie indziej mogą dalej uprawiać sport żeglarski.

Główne zawody sezonu odbyły się prawie we wszystkich krajach żeglarskich Europy — dając świadectwo ocknięcia się po wojennej przerwie. Brakło oczywiście wielkich międzynarodowych imprez w ramach Federacji, takich jak Grand Tour de Méditerranée lub „wstęga Atlantyku", żeglarstwo na razie jest czynne lokalnie. Regaty w Coves były przeglądem młodego narybku żeglarskiego Anglii, szereg mniejszych imprez na wodach wewnętrzno angielskich cieszył się dużą popularnością nie dziwną u narodu o tak wybitnej psychice morskiej jak Anglicy.

Wojna i tam poczyniła poważne luki i szczerby. Dużo cennego taboru uległo zniszczeniu — szczególnie na wybrzeżach południowych i wschodnich, starsza generacja żeglarska o znanej marce służy jeszcze w marynarce albo zginęła w niszczącej wojnie morskiej totalnej. Duży handicap mają sportowcy w Irlandii, która nie wzięła udziału w wojnie.

Także w innych krajach odbyły się główne zawody sezonu oraz imprezy turytyczne. Żeglarze zaczynają myśleć na serio o zawodach olimpijskich. Przestarzały regulamin ma ulec w wielu punktach modernizacji i reformie. Odbyły się mistrzostwa Holandii, kraju, który także zbierał w żeglarstwie laury olimpijskie. W Danii mistrzostwa królewskiego Yachtklubu cieszyły się tłumnym udziałem i dobrymi wynikami sportowymi.

W Szwecji odbyły się mistrzostwa Skandynawii, gdzie głównie do głosu przyszli Szwedzi, ze swym nie zniszczonym taborem i całą klasą przedwojennych asów. Szwedzi w dodatku ulepszyli swój tabor o najbardziej nowoczesne typy sprzętu — usuwając w cień swych braci Norwegów, wspaniałych żeglarzy, których tabor uległ zniszczeniu wojennemu.

Zza Oceanu dochodzą nas rewelacyjne wieści o zastosowaniu całego doświadczenia aerodynamicznego i żmudnych obliczeń teoretycznych do ulepszenia tak kroju żagli w jednostkach wyścigowych jak i konstrukcji kadłuba. Ulepszenia te pozwalają na maksymalne obciążenie żagla i użycia go bez refowania nawet przy dużej sile wiatru. Kąt podwietrzny i zdolności przechyłu wzrosły niepomiernie. Spędza to sen z powiek konstruktorów angielskich, starych rywali Amerykanów. W klasach jachtowych najwyższych Anglicy mają piękne, choć nieco już przestarzałe jednostki, które nie wiadomo czy obronią zwycięsko barw swego kraju. Próba zastosowania nowej techniki jazdy do jednostki starszej — zakończyła się w jednym wypadku poważną awarią. A że młodzi ryzykują — dowodem pewne obostrzenia władz morskich wydane dla żeglugi na pełnym morzu pod hasłem „Życie każdego Anglika jest cenne dla ojczyzny".

W Miami na Florydzie mają się odbyć wielkie zawody żeglarskie ogólnoamerykańskie — które dadzą już pewien przegląd dla przyszłych zawodów olimpijskich. We Francji, ojczyźnie Gerbaulta, jachting nie daje wiele znać o sobie. Kraj ten poniósł wielkie straty w taborze — przede wszystkim piękne przystanie i łodzie na zachodnim i południowym wybrzeżu uległy działaniom wojennym. Piękne jachty turystyczne międzynarodowych bogaczy — jedna z atrakcji Riviery, także nie uniknęły złego losu.

A w Polsce? Żeglarstwo budzi się po wojnie do życia. Jest to na razie stadium organizacyjne. Wobec modernizacji sprzętu żeglarskiego wprowadzonego przez szczęśliwsze państwa nawet te jednostki, które cudem ocalały, albo odziedziczone po Niemcach są już przestarzałe i dobre do treningu lub turystyki, a nie do poważniejszej konkurencji sportowej. Tabor Yacht-Klubu w Warszawie i Gdyni uległ zagładzie, część Niemcy wywieźli. Należy się nam poważna rekompensata także w żaglówkach sportowych, o której jakoś głucho w pracach komisji rewindykacyjnej. Tu i ówdzie udało się przedsiębiorczym jednostkom zabezpieczyć sobie łodzie poniemieckie — jednak są to wypadki sporadyczne.



Nowszy typ żaglówki wyścigowej

Polska jako kraj o tak wielkim dostępie do morza musi także na polu sportowym wystarać się o swą legitymację morską. Musimy wyszkolić pokolenie żeglarzy i dać im odpowiedni sprzęt. Praca ta ruszyła z miejsca: kursy żeglarskie i obozy dały nam nieco utalentowanego narybku. Brak tutaj wielkich wychowawców, jak gen. Zaruski lub J. Fischer których śmierć zabrała. Na ich miejsce przyjść muszą inni. Temperament narodowy odwaga i brawura kwalifikują nas na dobrych żeglarzy.

W turystyce żeglarskiej mieliśmy przed wojną duże sukcesy — wystarczy wspomnieć wyprawę jachtu „Dal" przez Atlantyk, — na polu żeglarstwa sportowego byliśmy słabsi.

Brakło nam tradycji, oraz techniki wyścigowej która przychodzi z wielu startami w poważnych regatach, no i sprzętu nowoczesnego. W czasie wojny ostatniej udowodniliśmy w pełnej mierze nasze uzdolnienia morskie — budząc zdumienie u narodów, przodujących na tym polu.

Pobieżny przegląd naszych młodych żeglarzy mówi nam, że jest sporo obiecujących talentów w żeglarstwie śródlądowym. W żeglarstwie pełnomorskim właściwie nie ruszyliśmy z miejsca. A iluż to Gerbaultów drzemie choćby w tych malcach co dorwawszy się kawałka płótna i jakiejś marnej łupiny z brawurą puszczała się na wicher i fale.

Czas najwyższy zabrać się do nich — czas pomyśleć o Olimpiadzie, na której wypadało by nam już wysłanić w charakterze narodu morskiego. Na jednostki większe nas nie stać, ale w klasach mniejszych, wymagających mniej wkładów finansowych jak dziesiątki i piątki — moglibyśmy — dzięki naszej śmiałości dość dużo powiedzieć. **L.**

Książki nadesłane

Co każdy wiedzieć powinien...

Dr Wacław Sidorowicz: „Sport zawodniczy. Fizjopatologia i higiena sportu". Kraków. 1946. Wydawnictwo „Horyzont".

Autor, lekarz, a zarazem czynny sportowiec i organizator sportowy, rozwinął po wojnie ożywioną działalność wydawniczą publikując szereg książek z zakresu sportu, których brak dał się dotkliwie odczuwać. Leży przed nami ostatnia publikacja „Sport zawodniczy". Jest to poniekąd synteza prac i doświadczeń autora, oraz próba ujęcia kwestii tak aktualnych jak trening gospodarka materiałem ludzkim w klubach, rekordy, higiena zawodnika oraz uszkodzenia sportowe pod kątem widzenia sportowo-lekarskim.

Jak dalece aktualna jest ta książka zdać sobie może sprawę ten komu nieobcy jest obecny tryb życia w klubach, pomieszanie pojęć zasadniczych z praktycznej fizjologii i higieny sportu oraz chaotyczna i niewłaściwa gospodarka tak cennym materiałem jak młodzież. Obserwujemy wielokrotnie gospodarkę rabunkową jaką stosują kluby wobec swych „asów" — widzimy sportowców oddających się sportom im nie wskazanym, widzimy nieraz kardynalne zaniedbania racjonalnego treningu, a co najgorsze, widzimy czynnych sportowców jawnie propagujących alkohol.

Toteż książka dr Sidorowicza winna znaleźć się w ręku każdego kierownika klubu, każdego instruktora, każdego nauczyciela. Zadanie, jakiego się podjął autor, było trudne i skomplikowane. Jak sam autor zaznacza we wstępie, zakraść się mogły do książki niedokładności, pewne przeoczenia pewne kwestie, podlegające dyskusji, co jest zrozumiałe wobec szerokości zakresu pracy i zagadnień, nad którymi pracować by mogło kilku specjalistów z zakresu poszczególnych gałęzi sportu i gimnastyki.

Jednak w całości rzecz biorąc, wybrnął dr Sidorowicz zwycięsko z piętrzących się trudności i dał rzecz arcypożyteczną dla naszych sportowców, z których większość nie orientuje się — jak wielokrotnie stwierdziłem w kwestiach tak zasadniczych jak zaprawa, zmęczenie itp.

Przede wszystkim autor ujmuje właściwie cel i znaczenie badania lekarskiego w sporcie — które większość klubowców traktuje jak jakiś niepotrzebny biurokratyczny zabieg, jak wypełnienie karty meldunkowej itp. Szczególnie ważne są przeciwwskazania stałe i niestałe. Alarmujący jest tu zwłaszcza problem gruźlicy, atakującej nieraz pozornie kwitnących sportowców w pełni powodzenia!

Na dobór właściwy sportu u młodzieży musimy zwracać uwagę zwłaszcza w dobie obecnej gdy następstwa wojny tak poważnie podkopały fundamenty zdrowia i odporności organizmu. Szczególnie dokładnie, niemal pedantycznie, ujmuje autor trening tak ważny dla wyniku jak przede wszystkim chroniący organizm zawodnika od niepożądanych następstw wysiłku.



Dr Sidorowicz wygrywa bieg 1000 m przed... Kusocińskim. Zdjęcie z mistrzostw Warszawy w r. 1934

W rozdziałach **„Rekord i zwycięstwo", „Przetrenowanie, nieszczęśliwe wypadki i uszkodzenia sportowe"** — mamy ujęty całokształt zagadnień czynnego sportowca. Autor przechodzi krytycznie poszczególne gałęzie sportu, dając rzeczowe wskazania i przeciwwskazania. Nie zaniedbuje też strony duchowej i wychowawczej, często pomijanej w sportowych publikacjach. Rozdziały poświęcone higienie, dają prócz zaleceń specjalnych także dużo materiału, ważnego dla szerszego ogółu, przede wszystkim młodzieży. Higiena boisk i urządzeń sportowych oraz szeroka literatura przedmiotu uzupełniają treść tej ciekawej i pożytecznej książki.

Inwazja Kanadyjczyków na Anglię

Mnóstwo Kanadyjczyków wybiera się w tym roku do Anglii, by zasilić drużyny hokejowe angielskie. Hokej lodowy cieszy się bowiem w Anglii wielkim powodzeniem.

Sezon hokejowy w tym roku zapowiada się bogato. Mają zjechać Szwajcarzy, Szwedzi, Czesi. Tu też odbyć się mają mistrzostwa angielskie i światowe w marcu 1947 r. Nie jest wykluczone że zawody ostatnie odbędą się w Pradze z powodu trudności kwaterunkowych w Londynie.

Za Komitet Redakcyjny „Życia Sportowego": Dr JÓZEF FIGNA. — Redaktor Naczelny: STAN. WITOLD BALICKI. — Wydawca: Spółdz. Wyd. „CZYTELNIK".
Dodatek do n-ru 282 „Dziennika Polskiego". — Odbito w Drukarni Państwowej Nr. 1 w Krakowie, Wielopole 1.